

Kazimierz Maciąg
Uniwersytet Rzeszowski

Konopnicka w kręgu rodzinnym

Korespondencja pisarzy, szczególnie najbardziej znanych twórców naszej literatury, niemal od zawsze cieszyła się zainteresowaniem zarówno literaturoznawców poszukujących w niej rozmaitych kontekstów życia i twórczości, jak i tzw. przeciętnych czytelników, najczęściej chcących dokładniej poznać koleje życia autora. Nie bez powodu zaznaczam: „niemal od zawsze”, gdyż dziś już często zapominamy, że jeszcze stosunkowo niedawno prywatne listy były raczej niedostępne, również z tego powodu, że traktowano je bardziej jako rodzinne pamiątki niż jako ważne dokumenty lub utwory literackie. Inaczej było oczywiście z listami powstającymi z intencją literacką lub publicystyczną, jak np. Horacego *Listem do Pizonów* czy z Elizy Orzeszkowej *Listami o literaturze* lub też z reportażowymi „listami z podróży” (np. Antoniego Odyńca lub Henryka Sienkiewicza).

Dowartościowanie listu prywatnego nie tylko jako dokumentu, ale również jako utworu sztuki słowa przyniósł na pewno romantyzm. Interesujący jest fakt, że korespondencją romantyków zainteresowano się stosunkowo wcześniej (*Listy do matki* Juliusza Słowackiego opublikowano już w latach siedemdziesiątych XIX wieku). List romantyczny wpływał również często na przewartościowanie twórczości pisarza – tak było np. z korespondencją Zygmunta Krasińskiego. Romantycy przyczynili się również do zatarcia granicy między listem prywatnym a „publicznym”, będącym świadomą kreacją własnej osobowości artystycznej (oczywistym przykładem takiej sytuacji są listy autora *Nie-Boskiej komedii*).

Ostatnie lata przyniosły publikację korespondencji najważniejszych twórców literatury współczesnej, m.in. Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta, Witolda Gombrowicza, Jarosława Iwaszkiewicza, Marii Dąbrowskiej, Tadeusza Różewicza. Pojawiły się także nowe edycje listów ważnych postaci życia kulturalnego dawniejszych epok, oprócz twórców wcześniej wspomnianych, m.in. Fryderyka Chopina, Władysława Reymonta, Stefana Żeromskiego, Kornela Ujejskiego, Henryka Sienkiewicza i Elizy z Branickich Krasińskiej.

Gdyby rozpatrzyć na tym tle korespondencję Marii Konopnickiej, to trzeba by powiedzieć, że zasadniczo nie cieszyła się szczególnie zaintereso-

sowaniem badaczy polskiej epistolografii. Dość krótka jest historia wydań listów poetki. Przed czterdziestu laty, pod redakcją Konrada Górskiego, rozpoczęto edycję korespondencji Konopnickiej, zakończoną ostatecznie na tomie czwartym. Wydanie to zawierało głównie listy do przyjaciół poetki, przede wszystkim literatów. Dopiero niedawno – zapewne nieco „na fali” opublikowanej korespondencji innych twórców – zainteresowano się epistolografią poetki: po edycji jej listów do stryja Ignacego Wasiłowskiego¹ ukazał się monumentalny, niemal tysiącstronicowy tom zawierający korespondencję z czwórką spośród sześciorga dzieci autorki *Roty*.

Dzieje listów Marii Konopnickiej do dzieci można uznać za typowe dla całej literatury dokumentu osobistego – pozostawały one w rozproszeniu, a pierwszą próbę ich zgromadzenia i uporządkowania podjęła córka poetki Zofia (mieszkająca w Żarnowcu), która większość zgromadzonego zbioru po II wojnie światowej przekazała do Biblioteki Jagiellońskiej, zastrzegając sobie jednak możliwość ich odebrania. Tak się też wkrótce stało: rodzinna korespondencja trafiła z powrotem do rąk spadkobierców, ale dzięki pasji prof. Jana Baculewskiego udało się sporządzić jej maszynowe kopie, a znaczna część oryginałów była potem wykupywana przez Bibliotekę Uniwersytetu Warszawskiego. Tam też, w Gabinetie Rękopisów pozostaje większość tej korespondencji. Jeśli chodzi natomiast o recepcję korespondencji Marii Konopnickiej z rodziną, to można powiedzieć, że była dostępna dla badaczy, publikowana w niewielkich fragmentach, a wykorzystywana również w niewielkim stopniu, przede wszystkim przez biografów poetki oraz popularyzatorów literatury².

Opublikowany blok zawiera 674 listy do synów i córek, a powstał w latach 1888–1910, a więc w ciągu ostatnich ponad dwóch dziesięcioleci życia pisarki. Największa część tej korespondencji kierowana jest do córki Zofii, której pierwszym mężem był Bolesław Królikowski, a drugim... Adam Mickiewicz (w żaden sposób niespokrewniony z poetą). W nagłówkach listów Konopnickiej odnajdziemy typową marszrutę dziewiętnastowiecznych podróży artystów – wielokrotnie powtarzają się: Nicea, Awinion, Paryż, Zurych, Florencja, Rimini, Rzym, Graz, Genua, Monachium, Kolonia, Wiedeń, ale też: Warszawa, Radom, Otwock, Lublin, Lwów, Kraków, Żarnowiec... Pisarka rzeczywiście, jak to zresztą wynika z jej biografii, i co podkreśla edytorka, jest w ustawicznych rozjazdach, „uciekając”, jak się wydaje, przed rodziną, a zwłaszcza dziećmi.

Biografie potomstwa Marii Konopnickiej można uznać za dramatyczne i niespełniające aspiracji, jakie z nimi wiązała utalentowana matka. Pierworodny syn Tadeusz zmarł w 28. roku życia, najmłodsza córka Helena tragiczny żywot zakończyła w szpitalu dla obłąkanych; jedyną prawdziwą

¹ M. Konopnicka, *Listy do Ignacego Wasiłowskiego*, oprac. J. Nowak, Warszawa 2005.

² Np. ślady wykorzystania listów znajdziemy w książce Krystyny Kolińskiej *Listy do niekochanych* (Katowice 1983), w której autorka przedstawia epizod związany z nieszczęśliwą miłością Maksymiliana Gumplowicza.

miłością średniego syna Stanisława, zatwardziałego starego kawalera, był sport. Laura, najmłodsza córka, obdarzona talentem aktorskim, przez wiele lat pozostawała w sporze z matką, która wiele uczyniła, aby jej latorośl nie mogła się spełnić w życiu teatralnym. Gdy to się w końcu stało, poetka pogodziła się w wyborem córki, nie mogąc jednak do końca odżalować rozpadu jej związku małżeńskiego ze Stanisławem Pytlińskim. Powodem do dumy poetki niewątpliwie był najmłodszy syn Jan, niezwykle pracowity, chociaż Konopnicka uważała, że zbyt wcześnie się ożenił, zaprzepaszczać swoje prawdziwe talenty. Prawie wszystkie te wydarzenia rozgrywały się w ostatnim dwudziestolecu XIX wieku, a więc albo kilka lat przed rozpoczęciem omawianej korespondencji, albo też w trakcie jej powstawania, co sprawia, że ich reminiscencje odnajdujemy w *Listach do synów i córek*.

W listach Konopnickiej wielokrotnie natrafiamy na obszernie passusy ukazujące nieustanny dramatyzm problemów, z którymi pisarka borykała się niemal przez całe życie; oto jedna z charakterystycznych wypowiedzi powtarzających się prawie na każdej stronie:

Nie, Zosieńko, do mnie tu nikt nie pisał: ale kiedy Kronenberg uczynił to – niby dla mnie, bo na moją prośbę – możesz na tym polegać zupełnie, że póki Bolek jest w Tworkach, płacić będą za niego tak, jak teraz płacą. Z pensją – nie wiem, jak będzie: zapewne do jakiegoś tylko czasu ją dają. Gdyby dawali do sierpnia – miałabyś potem – tak mi się zdaje – prawo do jakiejś emerytury. Daj Boże! (s. 630).

Czytając korespondencję Marii Konopnickiej, znajdziemy wiele podobnych opisów kłopotów materialnych, zdrowotnych i uczuciowych dzieci, które zawsze żywo przejmowały poetkę i były powodem „wylewania łez” nad ich rozmaitymi niepowodzeniami.

Tom korespondencji poetki z jej dziećmi ułożony jest nie wedle adresatów listów, lecz według ich chronologii. Tę decyzję redaktorki należy uznać za ze wszech miar słuszną: dzięki temu powstał niepowtarzalny dziennik intymny Konopnickiej – zapis jej trosk na przestrzeni ponad dwóch dekad. Układ ten motywowany jest jednak nie tylko decyzją redakcyjną, lecz wynika z tematyki korespondencji i przede wszystkim z przyjętej przez autorkę postawy wobec opisywanego świata. W listach znajdziemy oczywiście tradycyjne podziękowania za otrzymane wieści, znacznie częstsze pytania i żale z powodu ich braku, ale najczęściej są one opowieścią „o sobie samym” i to chyba najczęściej tak naprawdę „dla siebie”, często może „do potomności”, a chyba rzadko – dla adresatów. Pisarka zdaje szczegółowe relacje ze swoich podróży, z odwiedzanych miejsc i ze spotkań z ludźmi, ale czytelnik ma wrażenie, że pewnie w niewielkim stopniu wiadomości te mogły tak naprawdę zainteresować jej dzieci.

Zagadką jest powód, dla którego – jak to ustaliła redaktorka tomu – nie zachował się żaden (!) z listów dzieci skierowanych do matki. Wiele wskazuje na to, że sytuacja ta może wynikać z decyzji Marii Konopnickiej. Wydaje się przecież, że trudniejsze do zachowania powinny być listy matki, kierowane przecież do rozmaitych adresatów i w różne miejsca. Listy jej

dzieci powinny być np. w żarnowieckim biurku. A skoro ich tam nie ma, prawdopodobnie więc poetka nie chciała pozostawić potomnym listów relacjonujących tylko rodzinne troski. Wprawdzie niemożliwe wydaje się, aby Konopnicka mogła zniszczyć listy swoich dzieci – i nie mamy na to żadnych dowodów – w świetle obecnego stanu badań nie potrafimy jednak zasugerować innej ewentualności. Decyzja redaktorki tomu o zredagowaniu „jednostronnej” korespondencji w dziennik intymny respektuje więc być może wolę pisarki, aby ocalić połowę korespondencji, tę, która wychodzi ponad codzienne smutki i zmartwienia.

W tym miejscu musimy postawić pytanie o to, „jaka” właściwie jest ta Maria Konopnicka, której portret wyłania się z całego tomu. Z dotychczasowej relacji wynikałoby, że jest to nade wszystko osoba zawiedziona, zmęczona niełatwą egzystencją, rozczarowana, może nawet zgorzkniała. I to rzeczywiście w dużej części prawda, którą tłumaczyć może również wiek pisarki: pierwszy list pisze Konopnicka już czterdziestosześcioletnia, ostatni – niemal siedemdziesięcioletnia, schorowana i wyczerpana trudami życia.

W tomie rodzinnej korespondencji znajdziemy jednak również „inną” Konopnicką, cieszącą się życiem, pełną zapału i radości. Oto jak pisarka relacjonuje beztroski, prawdziwie sielankowo-soplicowski epizod z Grodzieńszczyzny:

Zaszliśmy się tu w takie bory, że nas ledwo co widać. Ani gazet, ani listów, dobrze jeszcze, że Żyd-młynarz na szabas do Świsłoczy chodzi, bo zgoła komunikacja ze światem byłaby zerwana. Rydzów – moc. Zbieramy całe popołudnia w jednym, drugim albo czwartym lesie. Ale jest i piąty. Tam się jutro szykuje wyprawa wozem po borowiki – czyli prawdziwe grzyby. Wstaje się zresztą późno, je ze cztery razy na dzień oprócz pojadków ubocznych, słowem wegetacja (s. 531).

Takich epizodów w omawianym bloku korespondencji znajdziemy wcale niemało – i to też „prawdziwa” Konopnicka: szczęśliwa, przynajmniej na chwilę, zachwycona pięknem świata, prawdziwa entuzjastka uroków sielankowego bytowania...

Pisząc o tym, co „jest” w omawianym bloku epistolograficznym, musimy również wspomnieć o tym, czego tam „nie ma”. Pozornie pisarka w zasadzie wydaje się maksymalnie szczerą – pisze niemal o wszystkim, co jej dotyczy: o problemach zdrowotnych, o cenach hoteli, butów, posiłków (ale również nagrobków na Père Lachaise), o służących, o trudach podróży, o ustawicznym zagonieniu... I to często w tonacji „czarnej”, wypełnionej zawodem, żalem, poczuciem niespełnienia; chciałoby się po norwidowsku dopowiedzieć: „źle, źle, zawsze i wszędzie...”. Czytelnik może nawet niekiedy odczuwać znużenie ustawicznymi utyskiwaniami i narzekaniami; nabiera przekonania, że autorka listów wiecznie goni za czymś, czego dogonić nie można, powtarzając romantyczną trasę „grande tour”, wędrując przez dziesięciolecia po obczyźnie. I nie jest pewnie przypadkiem, że wcześniej cytowany, pełen niekłamaney radości epizod wiąże się z powrotem do ojczyzny i rodzinnego, sielskiego krajobrazu.

Czytając listy do dzieci Marii Konopnickiej, wydawać się może, że jest to egotyczny portret autorki. Często jednak w trakcie lektury zauważamy, że tak naprawdę poetka rzadko pisze „o sobie”, czytelnik często może mieć uzasadnione przekonanie, że w istocie chce od czegoś uciec i o czymś zapomnieć. Warto może w tym miejscu przypomnieć tragiczną historię miłości Maksymiliana Gumpłowicza, zdolnego historyka, który mając 33 lata, zakochany w starszej o 22 lata Konopnickiej, popełnił samobójstwo. Dotychczasowi badacze dostrzegają, że to wydarzenie wydaje się nie znajdować żadnego śladu ani w twórczości, ani też w epistolografii poetki. Podobnie jest zresztą w omawianym tomie, z jednym – prawdopodobnie – wyjątkiem. Wkrótce po sensacyjnym i tragicznym wydarzeniu Maria Konopnickie pisze: „Jak dawno nie pisaliście do mnie – to strach” (s. 469). Obok tego „strachu” Lena Magnone umieszcza obszerny przypis z listem Marii Dulębianki, w którym znajdujemy opis tragicznych wydarzeń. To, że Konopnicka prawdopodobnie nie zdecydowała się napisać o tym dramacie swoim (już przecież w większości ponad trzydziestoletnim) dzieciom, też nam coś mówi: jest „prawda życia” z jego „strachem”, i jest „prawda listu”, która nie zawsze może wszystko oddać.

Wyjaśnianie trwających przez dziesięciolecia wędrówek Marii Konopnickiej jej ucieczką przed dziećmi lub pragnieniem pozbycia się roli „generacyjnego wieszca” (co podkreśla redaktorka tomu) wydaje się jednak niewystarczające. Dłuższe lub krótsze podróże poetki rozpoczęły się przecież jeszcze w latach osiemdziesiątych. A nie były to wyjazdy komfortowe: korespondencja pełna jest opisów warunków egzystencji bliskich nędzy. W roku 1897 w Wiedniu poetka zapisała:

Oczywiście cztery puste ściany. Ani czego, ani za co nie było wstawić. Tak wszędzie się w redakcjach na tę kurację letnią zapożyczyłam, że tylko jeszcze z „Kraju” mogłam coś dostać. Jakoż przysłali mi sto rubli, które jeszcze w hotelu w większej połowie stopniały, reszta na życie i na ratę miesięczną za pokój umeblowany, z którego dla pluskiew niesłychanych wyprowadzić się musiałam – poszła. Z owych tedy resztek zastawionych wynajęłam stół, parę stołków i sofę do sypiania – i tak mieszkam, srogą niewygodę cierpiąc – prawda – ale przynajmniej u siebie. [...]. Gospodarskie sprawy urządziły się tak: wstaję o 7, robię sobie śniadanie, uprzątam z sofki owego nieszczęsnego jaśka i derkę, ubieram się, zamiatam pokój i piszę [...]. O 12 gotuję sobie dwa jajka i piję szklankę herbaty. O drugiej i 1/2 robię w kuchence ogień i nastawiam garnek, z czym Bóg dał, groch, kartofle, kasza, kapusta, a trzy razy w tydzień rzeźnik przynosi (także czasem na kryde) funt mięsa. O 4 przychodzi Dulębianka, jemy obiad, sprzątam, idziemy się przejść, wracamy, zapalam świecę i ceruję lub szyję, a ona mi czyta. Około 9 robię dla niej kawę, którą zabiera ze sobą we flaszcze na rano, pakuję jej dwie bułki i jakąś pozostałość z obiadu, po czym idzie do siebie, a ja znów wyciągam jaśka i derkę ku spaniu. Bieda aż piszczy.

I tak przez ponad dwa dziesięciolecia...

Wydaje się, że nie można uciekać ćwierć wieku, przynajmniej trochę tego nie lubiąc: przekonująca interpretacja tak długiego trwania Konopnickiej wymagałaby więc jednak zapewne uwzględnienia jeszcze jakiegoś innego czynnika (oprócz wspomnianej chęci „ucieczki”). Gdy szukamy wśród naszych literatów podobnego przykładu świadomie wybranego

losu wygnańca, przychodzi do głowy zapewne najbardziej znany emigrant z wyboru i jednocześnie najbardziej znany XIX-wieczny epistolograf – Zygmunt Krasiński. U autora *Nie-Boskiej komedii* poza, autokreacja i świadomy wybór nie ulegają wątpliwości; u Konopnickiej pozornie sytuacja jest całkiem odmienna. Po głębszej refleksji wydaje się jednak, że podobieństw między tą dwójką artystów jest więcej: cóż może skłaniać nie najmłodszą już przecież poetkę do wieloletniego przebywania w dość trudnych warunkach ustawicznych, kilkudziesięcioletnich rozjazdów, jeśli nie szczególna artystyczna predylekcja do takiego stylu życia?

Listy Konopnickiej mają przede wszystkim ważną wartość dokumentującą życiorys autorki i w tym aspekcie przyczynią się na pewno wydatnie do powstania kalendarium jej życia i twórczości. W omawianym tomie korespondencji znajdziemy interesujące uzupełnienia niektórych ważnych epizodów biograficznych; ważnym aneksem do korespondencji z dziećmi są również zamieszczone w przypisach listy poetki do jej męża, rozpoczynające się najczęściej stereotypowym zwrotem: „Kochany Jarosławie”, zakończone inicjałami „M.K.” i najczęściej pozbawione jakiegokolwiek pozdrowień lub życzeń (zdarza się natomiast chłodny zwrot „Żegnam Cię raz jeszcze”; s. 64). Konopnicki, z którym – jak wiemy – poetka pozostawała w nieudanym i przysparzającym jej ciągłych trosk małżeństwie, traktowany jest przez pisarkę zdecydowanie „instrumentalnie” – żona albo zleca mu załatwienie prostych czynności (np. napisanie oświadczenia odcinającego się od ponoszenia konsekwencji za czyny ich obłąkanej córki) albo też chłodno i beznamiętnie informuje go o wydarzeniach, właściwie nic od niego nie oczekując.

W korespondencji poetka pisze również o powstających utworach; w tym aspekcie analizowany tom będzie na pewno ważnym źródłem wiedzy dla badaczy jej twórczości. Wstępnie należy przyznać rację redaktorce tomu, która pisze, że Konopnicka często ma do swoich dzieł stosunek przedmiotowy, traktując je trochę jak towar do zbycia. Często poznajemy poetkę „zdjętą z piedestału”, zabieganą w rozmaitych obowiązkach, wśród których tak trudno wykroić czas na twórczość. A wszystko to bywa okraszone swoistym humorem:

Kto raz wpadł w galicyjski młyn odezów, odczytów, zebrań, posiedzeń, jednodniówek i przeróżnych agitacji, ten jak ja musi czuć się wprost chorym od tego. Na swoją pracę zgoła czasu nie ma. Dość ci powiedzieć, że przez jeden dzień wczorajszy musiałam napisać hymn dla Eleuterii, wiersz dla Tow[arzystwa] Pestalozziego (dla opuszczonych sierot), przemawiać do jednego kółka samokształcenia się dla panien i być na wiecu kobiet domagających się prawa głosowania (że go nie mają – tego, sądząc po szalonej wrzawie, nikt by się domyśleć nie mógł). Jak zbita więc jestem; i to dodać trzeba, że cała sfera rozmów i działań – w tym także obraca się kierunku, gdyż Dulębianka należy do zażartych agitatorek, biega na wszystkie zebrania, referuje, dyskutuje, a teraz właśnie od jakichś kilku dni bawi we Lwowie i urządza tam wiec oraz petycję do parlamentu w sprawie głosowania kobiet (s. 777).

Redaktorka tomu, we *Wstępie*, informuje czytelników, że świadomie zrezygnowała z konfrontacji wiadomości przekazywanych w listach z dzi-

siejszą wiedzą, z ustaleniami historyków i z prostowania omyłek Marii Konopnickiej po to, „by zachować jej skromny, partykularny, cichy głos i nie udawać, że wiem dziś więcej od niej, że wiem lepiej” (s. 31). Niekiedy czytelnik – zwłaszcza ten niezgłębiający profesjonalnie zawłości biografii pisarki i meandrów świata przelomu stuleci – podczas lektury będzie odczuwał niedosyt z powodu tego samoograniczenia edytorce, które na szczęście nie jest konsekwentne: w przypisach odnajdziemy wyjaśnienie podstawowych kontekstów tej ważnej korespondencji, która na pewno przyczyni się do lepszego poznania Marii Konopnickiej, pisarki i poetki, ale przede wszystkim wrażliwej artystki.

Maria Konopnicka, *Listy do synów i córek*, opracowała, wstępem i przypisami opatrzyła Lena Magnone, Warszawa – Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk; Żarnowiec – Muzeum Marii Konopnickiej, Warszawa 2010, ss. 956.

Kazimierz Maciąg, *Konopnicka in the family circle*

Summary

Review: Maria Konopnicka, *Listy do synów i córek (Letters to sons and daughters)*, edited and prefaced by Lena Magnone, Warsaw – Institute of Literary Studies at Polish Academy of Sciences; Żarnowiec – Maria Konopnicka Museum, Warsaw 2010, pp.956.

The author presents the history of Maria Konopnicka's correspondence as well as the history of editing this part of the writer's output. He shows the content of the reviewed volume including letters to the poet's children and discusses its structure and editorial principles. The reviewer finds specific features of Konopnicka's correspondence considering it on the background of epistolography of other writers. The letters of the most popular poet of the second half of the 19th century have their own specificity; seemingly without emotions they hide crucial information about the inner life of their authoress. They are also an irreplaceable source of knowledge of the history of her writing.